



FILIP JACH

O JACHCIE PŁYNĄCYM PRAKTYCZNIE BEZ CELU

[Lech Witkowski, *Psychodynamiki i ich struktura. Studia z humanistyki stosowanej*. 2020, Toruń]

Profesor Lech Witkowski podjął się nie lada wyzwania w swojej nowej książce *Psychodynamiki i ich struktura. Studia z humanistyki stosowanej*, będącej owocem jego kilkunastoletniej pracy na styku różnych dziedzin nauki. Upomina się w niej o uwzględnienie obecności psychodynamiki w rozmaitych teoriach, dzięki czemu oddawałyby one prawdziwą, złożoną strukturę rzeczywistości. Prezentowana przez niego koncepcja nie jest jednak żadnym *novum*, a jedynie skrupulatnym uzupełnieniem jego rozważań zawartych w poprzedniej pracy pod tytułem *Versus*¹.

Naczelną tezę książki, będącej manifestem Autora i wyrazem jego niezgody na powszechne uproszczenia, jest wymowna sugestia, że z psychodynamiki da się „wyprowadzić dla teorii i praktyki istotne konsekwencje psychologiczne, pedagogiczne, a nawet psychoterapeutyczne” (Witkowski, 2020, ss. 22-23). Profesor nie ogranicza się więc jedynie do rozważań zakleszczonych

¹ Witkowski, L. (2019). *Versus. O dwoistości strukturalnej faz rozwoju w ekologii cyklu życia psychodynamicznego modelu Erika H. Eriksona*. Kraków: Impuls.

w dziedzinach filozofii i pedagogiki, ale także stara się dotrzeć do grona przedstawicieli różnych zawodów, takich jak: psychologów, psychoterapeutów, psychiatrów, a nawet nauczycieli, lekarzy i pracowników socjalnych. Witkowski nie chce być „humanistą zamkniętym w wieży z kości słoniowej” (Witkowski, 2020, s. 33). Odbiorcami książki mają być nie tylko specjaliści zajmujący się teorią, ale także praktycy. Jakkolwiek rozłączność teorii i praktyki jest pomysłem co najmniej specyficznym (i jak sądzę stanem niemożliwym do osiągnięcia), to obecnie podział ten jest żywy w społeczeństwie i obecny w języku potocznym. Szczególnie widoczny na uniwersytetach, gdzie spragnieni wiedzy studenci tylko czekają na zajęcia „praktyczne”. Praktykami są osoby (i zdaję sobie sprawę ze znacznego uproszczenia tej kwestii), które dysponując pewnym zapleczem teoretycznym, wykorzystują je do pracy z ludźmi. Często w kontekstach pozauniwersyteckich. I to właśnie kontekst pracy praktyków może czynić pracę Witkowskiego tak samo ciekawą, co nieużyteczną. Uwaga ta będzie przeze mnie rozwijana w dalszej części tekstu.

Należy wspomnieć, że recenzję książki profesora Lecha Witkowskiego piszę z perspektywy jej możliwych, praktycznych aplikacji. Zastanawiam się nad jej użytecznością dla społeczności praktyków. Wzmianka ta jest nie bez znaczenia, z punktu widzenia mojej, osobistej, uczciwości jako recenzenta. Z całą sympatią dla Autora, lektura ta przysporzyła mi nie lada trudności. Nie ze względu na intelektualne zawiłości, gdyż czyta się ją - ku mojemu zaskoczeniu - niezwykle sprawnie, ale ze względu właśnie na pewne jej pragmatyczne braki, które zasygnalizuję w poniższej recenzji. Mimo tego, doceniam wysiłek podjęty przez Autora, dążącego do przełamania „nieusuwalnej

dwoistości” - impasu postrzegania złożoności jedynie w opozycyjności czerni i bieli.

Witkowski słusznie zauważa, że treść podręczników akademickich pozostawia wiele do życzenia w kontekście przedstawiania głębi złożonych i dynamicznych procesów. Takie „macosze” podejście skutkuje spadkiem jakości badań, doprowadzając do powierzchowności analiz i tworzenia nadmiernie upraszczających schematów. Odbija się ono także na kształceniu praktyków, którzy nie są w stanie wykorzystać pełnego potencjału danej teorii dla rozumienia i wsparcia rozwoju człowieka. Mogą wręcz mu zaszkodzić. Witkowski wskazuje tu, jak sędzę istotny i nadal powszechny problem, postrzegania takich stanów jak rozpacz i wstyd wyłącznie przez pryzmat z definicji negatywnych zaburzeń i odchyłeń od normy, podczas gdy niosą one w sobie ogromny potencjał twórczy/rozwojowy. Autor jasno wyraża stanowisko, że ani psychologia, ani pedagogika nie mogą sobie pozwolić na uproszczenia, gdyż skutkuje to niemożnością uchwycenia integralności zjawisk rozwoju oraz uczenia się. Muszą one nieustannie szukać rozwiązań problemów w swoim obrębie.

Autor w swej pracy najwięcej uwagi poświęca źle rozumianej i wielokrotnie spłyconej przez autorów podręczników teorii rozwoju psychospołecznego Erika Eriksona. Koncepcja rozwoju, która została opracowana przez tego psychoanalityka, stanowi ramę odniesienia dla całości pracy, w której pojawiają się rozliczne nazwiska znanych autorów i autorek (niektóre z nich z premedytacją pomijam, nie dlatego, że uznaję je za nieistotne, ale nie chcę psuć potencjalnemu Czytelnikowi momentów zdziwienia, refleksji, a może i oburzenia). Witkowski z ogromnym, godnym podziwu, uporem śledzi wątki negacji prostej dychotomii na rzecz struktur dynamicznych, od koncepcji filozoficznych,

psychologicznych, psychoterapeutycznych na socjologicznych i antropologicznych kończąc.

Autor upomina się o uwzględnienie perspektywy dynamicznej w naukach humanistycznych i społecznych, przy jednoczesnym zastrzeżeniu, że jest to stanowisko nie tyle nieuznające podziałów dychotomicznych, kontinuu (gubiących napięcia wewnętrzne) lub jakichkolwiek stanów statycznych, gdyż mogą one występować np. w przypadku konfliktów społecznych, ale postulujące potrzebę dostrzeżenia większego zróżnicowania w dynamice rozwoju. Autor zwraca uwagę na pociąg nauki, w szczególności psychologii, do sztywnych dookreśleń i dualizmu ontologicznego, nieznoszącego żadnych napięć i spleceń. W ostateczności poszukuje ona kompromisów, które naznaczone są równie jednoznacznie statycznym charakterem. Chodzi więc o wydobywanie dialektycznego opisu rzeczywistości, który nie będzie jedynie oznaczać uzupełniania się przeciwstawnych biegunów albo harmonii przeciwieństw, ale będzie uwzględniał i badał napięcia, które w sposób naturalny występują, podobnie jak fale na oceanie.

Książka zaczyna się w niezwykle osobisty i urzekający sposób. Profesor na kilku stronach opisuje swoją drogę naukową, która umożliwiła mu odkrycie i klaryfikację głoszonych tez. Wstęp ten doskonale osadza w klimacie rozważań i ukazuje pewien horyzont naukowy, co znacząco wzbogaca odbiór książki. Nie jest to oczywiście sedno pracy, acz miły dodatek, często pomijany przez innych autorów opracowań naukowych. Witkowski już na wstępie sygnalizuje, że będzie stosować – dla rozjaśnienia swoich spostrzeżeń – metafory jachtu, żeglującego po falach. Metafora ta, mająca pojawiać się wielokrotnie, w tekście znajduje miejsce jedynie na kilku stronach. Jest ona jak najbardziej trafna i docenić należy zarówno pomysłowość, jak i kreatywność Autora. Tym bardziej

smuci fakt, że Autor jakby zapomniał o jej używaniu w pewnych partiach tekstu.

Sygnalizowana jest także rozliczność powtórzeń, mających być celowym zabiegiem zbuntowanego Autora, nucącego do znudzenia tę samą mantrę. Burzą one jednak często ciągłość tekstu i przywodzą na myśl przypadkowe wstawienia, służące wyłącznie wypełnieniu kolejnej kartki tekstu. Może to być wynikiem kompletowania, w celu stworzenia niniejszej książki, porozrzucanych materiałów - owoców kilkunastu lat dojrzewającej myśli.

W pierwszym rozdziale - poświęconym metodologii - Autor śledzi tropy anty-dualistyczne, przywołując fenomenologię Edmunda Husserla, koncepcję dezintegracji pozytywnej Kazimierza Dąbrowskiego, twierdzenia Carla Gustava Junga oraz myśl „głównego bohatera” - Eriksona. Warta odnotowania jest obecność wspomnianego Kazimierza Dąbrowskiego. Chociaż jego teoria jest powszechnie dostępna w podręcznikach psychologii, nie dostrzega się jej pełnego potencjału. Zestawiona z modelem Eriksona tworząc ciekawą perspektywę. Postać Dąbrowskiego będzie zresztą powracała w dalszych rozdziałach, niestety skutkując jedynie w odbiorcy odczuciem pomieszania.

Autor poszukuje punktów wspólnych dla myśli wymienionych autorów, uwypuklając wątki dynamiczne obecne w ich rozważaniach i koncepcjach. Można jednak odnieść wrażenie, że momentami traktuje ich w sposób instrumentalny. Jakby mieli oni nie tyle uwidaczniać prześwitującą już ideę dynamizmu, co potwierdzać jedynie intuicje Witkowskiego i swoim autorytetem wynosić je ponad wszechobecny model statyczny.

Rozdział drugi poświęcony jest dwubiegunowości. Odczytanie przez Autora relacji między biegunami na sposób dynamiczny jest interesujące. Niestety potem następuje streszczenie przez Autora jednego z podręczników dotyczących DBT (terapii dialektyczno-behawioralnej). Autor, moim zdaniem bezzasadnie, używa jej do stworzenia perspektywy dla swoich rozważań na temat pełniejszego odczytania modelu Eriksona. Owa bezzasadność polega na tym, że odwołanie do DBT okazuje się zbędne.

Witkowski wskazuje pewne braki i niepełność w dialektyczno-behawioralnej modalności terapii. Osią krytyki jest występująca w nazwie (i co za tym idzie w sposobie interwencji) dialektyka. Dialektyka rozumiana jako szukanie kompromisu - stadium pośredniego między przeciwstawnymi biegunami. Taka teoria, pozbawiona oczywistych dla Autora napięć, wymaga więc pewnej korekty.

Trzeba pamiętać, że - po pierwsze - DBT należy do wciąż młodej III fali terapii behawioralnych i próżno oczekiwać od niej pełniejszego ujęcia zjawisk dynamicznych (przez pełniejsze rozumiem tu zgodne z intuicjami Witkowskiego); a po drugie - o ile Autor zauważa subtelne braki teorii i jego perspektywa mogłaby wzbogacić warsztat terapeutów pracujących w tej modalności, brak jest tu konkretnego wskazania jak wykorzystać spostrzeżenia Autora. Stanowi to największą, moim zdaniem, wadę tej pracy. Można poszerzać perspektywę danej teorii, pokazując istniejące w niej luki i mówić o tym, jak można ją wzbogacić, ale warto też wspomnieć o tym, w jaki sposób to zrobić. Jak uwzględniając dynamiczną strukturę biegunów, owo postulowane „między-bycie”, leczyć pacjentów? Szczególnie, że pacjenci uczęszczający na ten typ terapii (DBT) mają problem właśnie z przechodzeniem

w sposób nagły z jednego skrajnego stanu w drugi². Tego typu praktycznych porad próżno szukać w książce Witkowskiego.

W dalszej części tekstu pojawia się niespodziewanie, „wyskakując niczym królik z kapelusza” (bardziej pasowałaby w rozdziale pierwszym), odniesienie do koncepcji Margaret Aucher, która znowu staje się jedynie tłem dla rozważań Autora. Następnie Witkowski przywołuje krytykę dualizmu Abrahama Maslowa i jest to jedyny jasny punkt tego rozdziału, gdyż po kilku stronach powracają rozważania dotyczące Eriksona, Dąbkowskiego i Junga tworzące wrażenie pewnego pomieszania i cofnięcia względem tego, co zostało już przez Autora napisane.

W trzecim rozdziale Autor analizuje obecność psychodynamiki w psychiatrii i psychoterapii. Zwraca - słusznie - uwagę, że nauczyciele, pracownicy socjalni oraz pedagodzy powinni także posiadać pewną znajomość terapeutycznych technik i nabywać minimalną ilość refleksji, jaka jest podstawą kształcenia psychoterapeutycznego.

Sam rozdział jest jednak w większości streszczeniem książki Gabbarda z roku 2015³, w której opisuje on wyzwania i specyfikę pracy psychiatrii (psychoterapeuty) psychodynamicznego. Próżno więc szukać wskazówek jak zastosować te terapeutyczne porady w kontekście „pozagabinetowym”. Ponownie następuje tu wytknięcie braków, tak jakby inny autor miał obowiązek dojść do tych samych wniosków, co profesor Witkowski. I znowu brak pomysłu na to, jak wzbogacić perspektywę zastosować w praktyce terapeutycznej. Trzeba tylko

² Najczęściej terapię DBT zaleca się przy zaburzeniach osobowości typu *borderline* oraz chorobie afektywnej-dwubiegunowej.

³ Zob. Gabbard, J.O. (2015), *Psychiatria psychodynamiczna w praktyce klinicznej*. Kraków: WUJ.

uwzględniać złożoności, przeplatania i fluktuacje, ale jak to ma pomóc pacjentom? Nie wiadomo. Niestety praktyczny charakter tego rozdziału wynika jedynie z umieszczonych cytowań Gabbarda, którego uwagi dotyczące procesu terapeutycznego są niezwykle cenne.

W rozdziale czwartym, będącym plejadą nazwisk i odniesień, Autor wspomina o szkodliwości poprawek naniesionych przez żonę Eriksona (wzbogaciła ona model o dodatkową fazę) i określa czemu jest im przeciwny. Jego argumenty są, jak przystało zna znawcę zagadnienia, całkowicie słuszne. Nie omieszkał przy tym nie wypomnieć faktu, że żona Eriksona - Joan, była z zawodu tancerką. Tego typu uwaga, jedyna na kartach tej książki (str. 156), jest przejawem nieintencjonalnego (mam nadzieję) klasizmu i (jak sądzę) pokazaniem wyższości intelektualnej Autora.

W dalszej części pracy Witkowski pokazuje niedostatek egzystencjalnej alternatywy poczynionej przez Fromma: mieć czy być oraz bardziej mu odpowiadające postawienie zagadnienia przez Marcela. Ogromna szkoda, że fragment ten zajmuje tak mało miejsca i nie jest analizą pogłębioną. Już kilka stron dalej Autor przywołuje osobę Olgi Tokarczuk. Tu napiszę tylko, że na jednym, wyciągniętym z książek noblistki zdaniu, ukazuje przywiązanie do dychotomii. Tak, jakby książki Tokarczuk, choć nie pozbawione rysu filozoficznego i pogłębionej refleksji, miały nakreślać jakąkolwiek badawczą perspektywę lub być wyznacznikiem potocznych intuicji.

Za niezwykłą zasługę Witkowskiego należy uznać dostrzeżenie ważności pojęcia różnicy, które doskonale uchwyciła Małgorzata Kwietniewska⁴, co piszę nie tylko z samej sympatii do pani profesor, ale także, w ślad za Autorem, dostrzegając brak pełniejszych rozwinięć problematyki różnicy w badaniach (szczególnie pozafilozoficznych). Pojęciu różnicy poświęca on mało miejsca, ale samo dostrzeżenie jej potencjału i uwikłania w struktury dynamiczne poczytuję Autorowi za ogromny plus.

Rozdział piąty jest uzupełnionym wystąpieniem konferencyjnym Autora, które równie dobrze mogłoby stanowić streszczenie książki. Oczywiście swoją formą odbiega znacząco od pozostałych rozdziałów, czego jednak nie można odczytywać jako jednoznaczną wadę. Dochodzą tu do głosu - ze zwielokrotnioną siłą - wspomniane przez Autora powtórzenia, stwarzając wrażenie, że Autor w swych rozmyślaniach nie ma już nic więcej do dodania. I oczywiście jest to błędny wniosek, gdyż ostatni rozdział zawiera esencję jego rozważań.

Ostatni, szósty, rozdział najpełniej odnosi się do teorii Eriksona, choć tu również pojawiają się streszczenia z książek Kobierzyckiego i Łosia. O ile odniesienie do rozumienia dynamiki przez Kobierzyckiego jest inspirujące (ponownie przywołana zostaje koncepcja Kazimierza Dąbkowskiego), to podrozdział dotyczący podręcznika Łosia jest wielką krytyką, która na tle poprzednich (ciągnących się przez całą książkę), uwag o szkodliwości akademickich podręczników, nie robi już wrażenia.

⁴ Zob. Kwietniewska M. (2009). *Res. Studium transformacji pojęcia rzeczy od Hegla do dekonstrukcji filozoficznej*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Książka Lecha Witkowskiego *Psychodynamiki i ich struktura. Studia z humanistyki stosowanej*, faktycznie jest manifestem Autora. Manifestem jedynie teoretycznym. Humanistyka stosowana pojawia się tu tylko z nazwy. Z ogromną przykrością podejrzewam, że praktycy nie sięgną po tę pozycję i nie zapoznają się z myślą Witkowskiego. Brak w niej ukazania praktycznych implikacji odsłonięcia dynamicznej rzeczywistości. To, co płynne, bulgocące i niestałe, po lekturze książki wydaje się zastygłe. A jest to wielka szkoda, gdyż myśl Autora jest w pewien sposób inspirująca, choć absolutnie nie nowatorska. Wykonał on jednak znaczącą pracę, śledząc pęknięcia w dychotomicznych strukturach, przez które mogą prześwitywać niejednoznaczne dynamiki. Jacht, na pokład którego zaprasza nas Autor na początku książki, płynie więc bez celu lub nie ma szans dopłynąć do żadnego portu. Pocieszający jest fakt wystosowania przez Autora na końcu pracy zaproszenia dla śmiałków do prowadzenia dalszych badań nad (psycho)dynamikami. Może kolejne pokolenie badaczy pokusi się o znalezienie odpowiednich zastosowań dla tak cennej teorii.